

## CZEŚĆ V. RECENZJE

*„Ante Portas – Studia nad Bezpieczeństwem”  
2016, nr 2(7)*

**Paweł Gotowiecki**  
*Polska*

**ANDRZEJ LEON SOWA, KTO WYDAŁ WYROK NA MIASTO? PLANY OPERACYJNE ZWZ-AK (1940-1944) I SPOSOBY ICH REALIZACJI, WYDAWNICTWO LITERACKIE, KRAKÓW 2016, SS. 824**

*Żołnierze nie uzbrojeni – noszą butelki zapalające,  
granaty lub po prostu kamienie o kształcie i wadze granatów ręcznych.  
Rozbiją one twarz żołnierza niemieckiego lub obezwładnią jego ręce całkiem skutecznie  
na bliską odległość. A tej amunicji nam nie brakuje*

Rozkaz płk. Antoniego Chruściela „Montera”  
do komendantów obwodów z 8 sierpnia 1944 (s. 490)

Powstanie warszawskie jest jednym z tych wydarzeń z najnowszej historii Polski, które wciąż wywołują żywe emocje i w zasadzie nierozstrzygalne spory i polemiki. W przypadku boju o stolicę naukowo-publicystyczny dyskurs odnosi się zarówno do kwestii polityczno-militarnych, związanych z decyzją o wybuchu powstania, jak i równie istotnej sfery aksjologii. Nic więc dziwnego, że zwłaszcza przy okazji okrągłych i półokrągłych rocznic powstania, rynek księgarski wzbogaca się o kolejne poświęcone mu pozycje – począwszy od wydawnictw źródłowych, skończywszy na publicystyce historycznej.

Ale powstanie warszawskie i – szerzej – dziedzictwo Polskiego Państwa Podziemnego (PPP) i Armii Krajowej (AK), to temat ważny nie tylko z punktu widzenia sporów historycznych. Warto zwrócić uwagę, że w dyskusji na temat odtworzenia w Polsce formacji Obrony Terytorialnej (OT) i jej znaczenia w realiach konfliktu asymetrycznego, znalazły się postulaty skorzystania przy budowie OT z doświadczeń AK. Stowarzyszenie ObronaNarodowa.pl – Ruch na Rzecz Obrony Terytorialnej zainicjowało nawet akcję „Odbudujmy AK”, w której postulowało aby *doświadczenie organizacyjne, bojowe i wychowawcze Armii Krajowej oraz wielki prestiż wśród naszego społeczeństwa [zostały]*

przeniesione i wykorzystane w tworzeniu systemu obrony terytorialnej<sup>1</sup>. Warto nadmienić, że właśnie ze wspomnianego stowarzyszenia wywodzi się dr Paweł Makowiec, autor wydanej ostatnio interesującej pozycji *Powstanie Warszawskie 1944. Taktyka walki w mieście* (Difin, Warszawa 2016).

Solidne opracowania szczebla taktycznego walk są niewątpliwie ważne i potrzebne. Aby jednak móc w sposób kompleksowy rozpatrywać wzorce organizacyjne AK dla późniejszych formacji i aby móc oceniać realną rolę, jaką siły zbrojne PPP odegrały w II wojnie światowej, niezbędna jest głęboka i rzetelna analiza tego, co jest miernikiem efektywności każdego z prowadzonych działań zbrojnych – strategii państwa, założeń operacyjnych, ich realizacji i uzyskanych wyników. Najbardziej bowiem wnikliwe studium działań taktycznych powinno mieć swój punkt odniesienia w postaci opracowania odnoszącego się do koncepcji strategicznych – w omawianym przypadku planów operacyjnych konspiracyjnej organizacji wojskowej PPP.

Trudu podsumowania stanu badań w zakresie powstawania i praktycznej realizacji wzmiankowanych planów, w tym znamiennej decyzji o rozpoczęciu walk w Warszawie, podjął się prof. Andrzej Leon Sowa w publikacji *Kto wydał wyrok na miasto? Plany operacyjne ZWZ-AK (1940-1944) i sposoby ich realizacji* (Wydawnictwo Literackie, Kraków 2016). W zamieszczonej na okładce recenzji wydawniczej krakowski historyk został przedstawiony czytelnikowi jako badacz *ceniony za profesjonalizm, rzeczowość, odwagę*. Słowa te nie są bynajmniej wyrazem kurtuazji – profesor Uniwersytetu Pedagogicznego, a wcześniej Uniwersytetu Jagiellońskiego, jest autorem m.in. rzetelnych opracowań dotyczących stosunków polsko-ukraińskich w czasie II wojny światowej oraz kilku dobrze ocenionych syntez dwudziestowiecznych dziejów Polski, na czele z *Historią polityczną Polski 1944-1991* (gdzie m.in. zaproponował nową periodyzację epok PRL). Andrzej L. Sowa reprezentuje ten rodzaj pisarstwa historycznego, które nie wyżywa się w kwiecistych wywodach czy publicystycznych *zwischenruffach* – jest precyzyjne, logiczne, do bólu krytyczne. Sowa śmiało można nazwać mistrzem historycznych analiz, w których znajomości źródeł towarzyszy rzeczowa interpretacja faktów. To coraz rzadsza cecha u rodzimych naukowców, którzy coraz częściej nad inteligentną analizę przekładają mało wnoszące do stanu badań kompilacje. Wreszcie – trzeba się zgodzić – Andrzej L. Sowa jest historykiem odważnym. Zadając bowiem pytanie: kto wydał wyrok na miasto? – i szukając na nie w 800-stronicowej monografii odpowiedzi, autor musi się zmierzyć z zagadnieniem, które nie tylko obrosło mitem, ale które stanowi od ponad 70 lat pole naukowej i publicystycznej batalii, w której wydawałoby się wystrzelono już wszystkie możliwe pociski. Spojrzenie raz jeszcze na ten problem i próba przeanalizowania na nowo ówczesnych koncepcji, decyzji i ich skutków, wreszcie wyciągnięcie wniosków, z

---

<sup>1</sup> „Odbudujmy Armię Krajową!” – założenia kampanii społecznej, Obrona.narodowa.pl, <<https://obronanarodowa.pl/content/odbudujmyak.html>>, (12.12.2016).

którymi apologeci powstania z miejsca podejmą polemikę – wymaga i wspomnianej odwagi, i profesorskiej rozważagi, i świetnego warsztatu badawczego.

\*\*\*

Przechodząc do *meritum* recenzji wypada sprecyzować, jaka materia kryje pod efektownym – przynajmniej – tytułem. We wstępie Andrzej L. Sowa zwraca uwagę, że tylko całościowa ocena planów operacyjnych ZWZ-AK pozwoli odpowiedzieć na pytanie o wojskowy sens działań zbrojnych podejmowanych w 1944 r. na terenie Polski przez oddziały AK. I właśnie postulowana przez autora kompleksowa ocena założeń, jakie polityczne i wojskowe władze emigracyjne oraz Komenda Główna (KG) AK stawiały przed siłami zbrojnymi PPP, jest najważniejszym celem badawczym publikacji.

Autor nadał pracy układ chronologiczno-problemowy, szeroko uwzględniając różnorakie aspekty związane z tworzeniem, a następnie realizacją planów operacyjnych ZWZ-AK. Stąd, obok przedstawienia zmieniających się koncepcji kierownictwa polskiej emigracji i podziemia, autor poświęcił sporo miejsca zabiegom o wsparcie koncepcji powstania powszechnego (a potem już walk w Warszawie) przez aliantów, ale także stosunkowi Stalina i Hitlera do powstania warszawskiego. Szczególnie w odniesieniu do sowieckiej polityki wobec powstania, historyk stara się zmierzyć z obiegowymi opiniami lub po prostu mitami. Za szczególnie istotne i wartościowe uznałbym próbę kompleksowego ujęcia ewolucji planów operacyjnych ZWZ-AK – przedstawienie zmieniających się założeń wiele mówi o fachowości osób, na różnych etapach i szczeblach odpowiedzialnych za zaplanowanie i kierowanie walką podziemną w kraju.

Myślę, że dla potrzeb przejrzystości niniejszej recenzji, warto się zatrzymać nad kilkoma podjętymi przez autora zagadnieniami.

Jak już wspomniano *gros* miejsca w publikacji poświęcone zostało wypracowaniu zasad powstania powszechnego, a następnie jego stałej (przeważnie zależącej od czynników zewnętrznych) ewolucji. Sowa kolejne polskie koncepcje ocenia na ogół negatywnie, zarzucając im aksjomatyczne założenia (brak silnego oporu ze strony wojsk niemieckich), brak realizmu w ocenie własnych możliwości, nie liczenie się ze stratami, w tym stratami wśród ludności cywilnej (s. 94 i n.). Chyba jeszcze gorsze zdanie historyk ma na temat procesu podejmowania decyzji w sprawie walki zbrojnej, np. celowe nieinformowanie Naczelnego Wodza (NW) przez dowództwo AK o zmianach w koncepcji Akcji „Burza” (s. 216), a z drugiej strony świadomą dezinformację KG AK przez Sztab NW ws. pomocy Brytyjczyków (s. 301).

Samą Akcję „Burza” – w formie przyjętej w listopadzie 1943 r. – autor uważa za *jedyny plan Komendy Głównej nieprzekraczający możliwości wojskowych AK* (s. 287). Jednocześnie krakowski badacz przekonująco udowadnia, że ani działania 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK ani Operacja „Ostra

Brama”, nie mówiąc już o powstaniu warszawskim, ze względu na swój odbiegający od pierwotnych założeń charakter (nieplanowana koncentracja dywizji na Wołyniu, próba zdobycia Wilna koncentrycznym atakiem z zewnątrz), „Burzą” nie były (s. 221-225, 234, 246-249). Jest to istotna konstatacja, do której uprzednio doszedł bodaj tylko Jan M. Ciechanowski. Za podręcznikowy przykład realizacji „Akcji Burza” Sowa uważa udział AK w zdobyciu Lwowa. Właśnie akcję na rzecz oswobodzenia Lwowa, z niewielką intensywnością walk, a przez to niewielkimi stratami, historyk uważa za przeprowadzoną z uwzględnieniem realnych możliwości AK (s. 266-267).

W oczach krakowskiego historyka poważnym błędem osób odpowiedzialnych za przygotowanie powstania powszechnego był brak realizmu w ocenie możliwości wsparcia powstania przez zachodnich sojuszników. Wynikał on zapewne z kilku czynników, wśród których wymienić należy: błędną interpretację polityki sojuszniczej, brak realistycznej oceny technicznych możliwości udzielenia wsparcia czy też nieobce polskim decydom *wishfull thinking*. Np. ironicznie pisze Sowa o geopolitycznych koncepcjach roztaczanych przez polską delegację w czasie trzeciej wizyty gen. Sikorskiego w USA – *zdumiewa całkowity wręcz brak wiedzy strony polskiej o rzeczywistych nastrojach generalnie wolnomularskich elit amerykańskich, do których chciano trafić między innymi przez ukazywanie im zalet rzymskiego katolicyzmu...* (s. 134).

Przykładem nieliczenia się z realiami była szeroko opisana przez Andrzeja L. Sowę kwestia użycia 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej (SBS) w planowanym powstaniu powszechnym, a następnie – już konkretnie, w walkach w Warszawie. Pomysł zrzuć nad Polską brygady spadochronowej stał w zupełnej sprzeczności z ówczesnymi możliwościami technicznymi lotnictwa transportowego i był nierealny (s. 56, 540)<sup>2</sup>. Niestety, wiedza polskich sztabowców w tym zakresie była niewielka – np. latem 1942 r. gen. Sikorski musiał tłumaczyć gen. Roweckiemu, że nie ma możliwości *przerzucania jednostek pancernych drogą desantów powietrznych* (s. 84). Nie przeszkodziło to KG AK jeszcze w sierpniu 1944 r., w trakcie trwania powstania, żądać desantu 1. SBS nad Puszcza Kampinoską (s. 494).

Na marginesie zastanawia fakt trzymania się koncepcji zrzuć 1. SBS nad Polską, zwłaszcza w sytuacji, gdy już wiadomo było, iż armia niemiecka

---

<sup>2</sup> Co prawda 31.08.1942 r., podczas konferencji w War Office ustalono że po osiągnięciu pełnego etatu 1. SBS zostanie przeznaczona wyłącznie do operacji na terytorium Polski (potwierdził to również w 1943 r. szef Sztabu Imperialnego gen. Alan Brooke pisząc, że *nie będzie ona przewidziana do żadnej innej operacji na kontynencie*), jednak sytuacja militarna i plany operacyjne aliantów zachodnich, nie przewidujące operacji na terenie Polski, czyniły tę kwestię mocno problematyczną. Ostateczne zarzucenie koncepcji otworzenia drugiego frontu na Bałkanach, przy jednoczesnym zapotrzebowaniu aliantów na wojska spadochronowe, które mogłyby działać na terenie Francji, Belgii, Holandii i Niemiec, czyniły sprawę użycia 1. SBS – mniej więcej od jesieni 1943 r. – w zasadzie bezprzedmiotową; vide: Z. Wawer, *Organizacja polskich wojsk lądowych w Wielkiej Brytanii 1940-1945*, Warszawa 1992, s. 161-162.

nie ulegnie rozkładowi. Doświadczenia II wojny światowej (jeszcze przed operacją Market-Garden) pokazywały, iż wojska powietrznodesantowe sprawdzają się jako forpoczta desantu morskiego (operacja Merkury) lub uderzenia wojsk lądowych, przy czym w tym ostatnim wypadku głębokość lądowania desantów powinna sięgać maksymalnie kilkudziesięciu kilometrów od rubieży styczności wojsk. Gdyby nawet szaleńczy i niezgodny ze sztuką wojenną plan zrzucenia 1. SBS w Kampinosie czy gdziekolwiek indziej doszedł do skutku, musiałyby się zakończyć spektakularnym zniszczeniem jednostki bez osiągnięcia najskromniejszego choćby celu operacyjnego.

Szczegółowo został przeanalizowany proces podejmowania decyzji w sprawie wybuchu powstania warszawskiego. Historyk przekonująco dowodzi, że wśród argumentów na rzecz *stoczenia ostatecznej walki z Niemcami*, argumenty natury politycznej przeważały nad tymi natury wojskowej (s. 309-310). Jednak nawet jeżeli przyjąć, że powstanie miało być demonstracją, mającą za pomocą szantażu emocjonalnego skłonić Sowietów do udzielenia AK wojskowej pomocy, nic nie zwalniało dowództwa AK od przygotowań natury wojskowej (s. 341). Tymczasem opinia historyka o tych ostatnich jest dla przywódców powstania miążdżąca. Pomijając kwestię, że KG AK mylnie interpretowała plan działań wojsk sowieckich w dniach poprzedzających wybuch powstania (Bora-Komorowskiego i część jego sztabowców zawiodła tu intuicja, przy czym, zdaniem niżej podpisanego, trudno czynić dowódcy AK akurat z tego powodu przesadny zarzut)<sup>3</sup>, dowództwo AK obciąża przede wszystkim przygotowanie (czy też nieprzygotowanie) właściwego planu operacyjnego. Wypada przytoczyć znamienne porównanie Andrzeja L. Sowy, który dowodzi, że o ile we Lwowie kilkakrotnie przerabiano plan zajęcia miasta w ramach Akcji „Burza”, to w stolicy najprawdopodobniej bazowano na planie jeszcze z 1940 r., który preferował zadania o charakterze typowo policyjnym i zakładał scenariusz mniej więcej zbieżny z realiami 1918 roku (s. 324, 415). W efekcie dowództwo AK zdecydowało o rozproszeniu sił i jednoczesnym uderzeniu na wszystkie obiekty o strategicznym znaczeniu – co znacznie przekraczało możliwości słabo uzbrojonych powstańców (s. 416). Na dowództwie AK – a personalnie płk. Antonim Chruścielu „Monterze” – ciąży także przesunięcie godziny rozpoczęcia walk na 17:00 oraz skrócenie pogotowia potrzebnego do koncentracji sił przed walką (s. 417). Powyższe błędy i zaniechania błędą jednak przy próbie rozwiązania problemu braku broni, z jaką musiał się zmierzyć „Monter”. Kwestia ta jest warta dłuższego cytatu: *Natomiast gdy płk Chruściel – na tej czy*

<sup>3</sup> A. L. Sowa jest bardziej krytyczny, porównując przewidywania Bora-Komorowskiego odnośnie ruchów sowieckich do *wróżenia z fusów* (s. 308). Autor pisze na ten temat: *Trudno więc zrozumieć na jakiej podstawie gen. Komorowski i jego najbliżsi współpracownicy zakładali, że Sowieci zajmą Warszawę w ciągu kilku najbliższych dni. Jak mówił po latach gen. Bór „nikt z nas nie wierzył, aby Rosjanie stanęli, bo było w ich interesie zajęcie Warszawy”. Szkoda jednak, że dowódca AK zapomniał, iż o tym, co jest w interesie sowieckim, zdecydowano w Moskwie, a nie w jego sztabie* (s. 336).

*innej rozprawie Komendy Głównej (według kilku relacji dopiero 31 lipca!) – przedstawił stan uzbrojenia oddziałów AK, wrażenie było przygnębiające. Komendant okręgu przekonywał jednak zebranych, że brak broni zastąpi „furia odwetu” atakujących. W tej sprawie płk Chruściel, co odnotowano w kilku niezależnych od siebie relacjach, następująco instruował swoich podkomendnych, a ci podległych sobie dowódców: „Kto nie będzie miał broni palnej, dostanie granaty, a dla kogo zabraknie granatów, niechaj bierze do ręki kamień, łom czy siekiere i tym zdobywa broń dla siebie” (s. 322-323).*

Błędy w planowaniu walki o Warszawę miały – zdaniem Andrzeja L. Sowy – swoją kontynuację w dowodzeniu powstaniem. Historyk jest zdania, że *prawdopodobnie płk „Monter” początkowo nie bardzo też wiedział, na czym jego dowodzenie powstaniem ma polegać* (s. 489), a jego bezpośredniej jurysdykcji podlegało wyłącznie Śródmieście północne. Przyczyn niesprawnego dowodzenia było kilka, wśród których – obok niezależnych od powstańców czynników obiektywnych – historyk wymienia takie błędy dowództwa AK jak: brak mocnych odwodów (na skutek zbyt dużego rozproszenia sił), niezbędnych do efektywnego wpływania na przebieg działań bojowych (s. 585), nieprzestrzeganie jednolitości dowodzenia, niewykorzystanie aparatu sztabowego do zorganizowania sprawnego systemu dowodzenia (s. 586-587), stosowanie w dowodzeniu szablonów właściwych dla działań regularnych i traktowanie powstańczej „lekkiej piechoty” jak pełnowartościowych oddziałów (s. 587). Zatrzymując się szerzej przy dwóch ostatnich punktach, autor zwraca uwagę, że chociaż w konspiracji opracowano około 100 instrukcji bojowych i wydawnictw szkoleniowych (s. 111-112), przygotowanie oddziałów AK do działań bojowych, wobec braku doświadczenia, miało charakter teoretyczny, a umiejętności powstańcy zdobywali w większości przypadków dopiero podczas dwumiesięcznych walk o stolicę. Stąd też poważniejsze działania zaczepne, a już zwłaszcza zdobywanie umocnionych pozycji, bronionych przez oddziały o doświadczeniu frontowym, bez użycia broni ciężkiej, po prostu przekraczały możliwości powstańców (s. 249). Osobista odwaga walczących nie była w stanie zastąpić błędów w dowodzeniu oraz braku doświadczenia i zgrania oddziałów. Autor przytacza m.in. tragiczne w skutkach natarcie oddziałów powstańczych podczas walk o Dworzec Gdański z okrzykiem *hura!* (zapewne spontanicznym, ale sprzecznym z taktyką walki w mieście), który zmarnował czynnik zaskoczenia (s. 509). Niestety, jak na wielu kartach swojej książki dowodzi Andrzej L. Sowa, dowództwo AK nie do końca zdawało sobie sprawę nie tylko z wad, ale i walorów (mobilność, świetna znajomość topografii miasta) powstańczej „lekkiej piechoty”. Wielokrotnie – zwłaszcza w pierwszych dniach powstania – próbowano jej używać w charakterze wojsk regularnych – często z opłakanym skutkiem (s. 435 i n.).

Zaprezentowana wysoce krytyczna ocena planów operacyjnych i ich realizacji każe postawić pytanie o kwalifikacje polskiego dowództwa. Andrzej L. Sowa zwraca uwagę, że polscy oficerowie posiadali często bogate doświadcze-

nia liniowe, równocześnie jednak ich wiedza wojskowa w szeregu przypadków zatrzymała się na kampanii wrzesniowej. Polscy sztabowcy – co było niestety raczej regułą – mieli słabe rozeznanie w technicznych rodzajach broni, ich możliwościach i zastosowaniu (s. 307). Istotnym mankamentem był brak znajomości tematyki działań partyzanckich i przeciwpartyzanckich. Było to niestety nieodzownym skutkiem marginalizacji tych zagadnień w międzywojennej myśli wojskowej<sup>4</sup>. Jak zauważa Andrzej L. Sowa, jednym z niewielu wyjątków w tym zakresie był gen. Stefan Rowecki, który w 1928 r. opublikował gruntowne studium wojskowo-policyjne poświęcone tłumieniu rebelii i rozruchów politycznych w miastach (s. 45). Kawaleryjskie i hippiczne doświadczenia następcy „Grota” były, co oczywista, nieporównanie mniej przydatne w planowaniu walk o stolicę.

Podjęmowanych decyzji nie sposób jednak wytłumaczyć wyłącznie taką czy inną wiedzą, doświadczeniem frontowym, tudzież ich brakiem. *Warto także pamiętać* – słusznie zwraca uwagę autor – że pokolenie walczące o niepodległość (...) uważało, że właśnie ta wartość była najważniejsza i dla niej należało poświęcić wszystko. Dlatego przynajmniej dla części z nich nie liczyły się ofiary ludzkie i materialne ponoszone w walce, tylko sama walka (s. 46). Wydaje się, że w przypadku zwłaszcza kadry dowódczej – ludzi bezpośrednio odpowiedzialnych za wywołanie powstania warszawskiego – mentalność, styl myślenia, wyznawane wartości miały niemiejszy wpływ na podejmowane decyzje, niż posiadana wiedza wojskowa. Jest to kwestia bezwzględnie warta głębszych studiów i szerszego rozwinięcia.

Andrzej L. Sowa nie uchyla się od personalnej oceny kadry dowódczej. Interesujące są zwłaszcza opinie o ścisłym kierownictwie sił zbrojnych – niekoniecznie będące powtórzeniem obiegowych poglądów. Za najwybitniejszego dowódcę okresu II wojny światowej historyk uważa gen. Władysława Sikorskiego, dostrzegając w premierze i naczelnym wodzu nie tylko wojskowego z wielkim autorytetem, ale także przenikliwego analityka, który zapewne nie dopuściłby do wybuchu powstania warszawskiego w ówczesnych realiach politycznych. Większe zastrzeżenia ma natomiast badacz do gen. Stefana Roweckiego, uważając że niezależnie od posiadanych przymiotów, dowódca AK miał skłonności do ryzykanctwa i myślenia o operacjach wojskowych w kategoriach politycznych (s. 161-162). O następcy Roweckiego, gen. Tadeuszu Komorowskim, Sowa ma już dużo gorszą opinię, stawiając „Borowi” – powszechnie obecne w literaturze – zarzuty braku talentów dowódczych i charyzmy (s. 174). Na negatywną opinię w oczach Andrzeja L. Sowy zasłużył sobie także dowódca powstania warszawskiego płk/gen. Antoni Chruściel. Historyk wśród różnych zarzutów stawianych „Monterowi” szczególnie podkreśla dyskwalifikującą go jako dowódcę brak realizmu w planowaniu działań i niczym nieuzasad-

---

<sup>4</sup> Zobacz w niniejszym numerze artykuł ppłk. dr. Marka Żyły pt. *Likwidacja Ukraińskiej Powstańczej Armii na tle polskich doświadczeń w prowadzeniu działań przeciwpartyzanckich w XX wieku*.

niony optymizm, właściwy dla dowódcy kompanii, najwyżej pułku, a nie powstania decydującego o losach stolicy i Polski (s. 589). Spośród dowódców sił powstańczych Andrzej L. Sowa pozytywną ocenę wystawia m.in. ppłk. Mieczysławowi Niedzielskiemu, raczej negatywnie ocenianemu przez historyków powstania, np. Jerzego Kirchmayera. Zdaniem Sowy dowódca obrony Żoliborza był jednym z nielicznych, który prawidłowo interpretował realną siłę i charakter wojsk powstańczych, twardo broniąc powierzonej placówki i nie podejmując skazanych na niepowodzenie większych działań zaczepnych (s. 588). Przeciwną opinię historyk wyraził o większości przedstawicieli kadry dowódczej powstania, w tym KG AK, na czele ze wspomnianym Chruścielem, gen. bryg. Tadeuszem Pełczyńskim i płk. Karolem Ziemińskim (s. 587-588). Szczególnie negatywne recenzje wystawił Sowa Komendantowi Podokręgu Zachód Obszaru Warszawskiego AK ppłk. Zygmuntowi Marszewskiemu, którego *nieudolność (...)* w organizowaniu pomocy dla walczącej Warszawy *granicyła z przestępstwem* (s. 648), oraz dowódcy Grupy Kampinos mjr. Alfonsowi Kotowskiemu, scharakteryzowanemu jako *równie ordynarny w postępowaniu z podwładnymi, jak nieudolny* (s. 578). Zwłaszcza w przypadku tego ostatniego oficera, głównego winowajcy rozbicia przez Niemców w bitwie pod Jaktorowem Grupy Kampinos, opinia Sowy nie odbiega od ustaleń innych historyków zajmujących się powstaniem.

Należy wskazać, że publikacja *Kto wydał wyrok na miasto?...* zawiera wiele innych interesujących aspektów, których nie sposób w krótkiej recenzji szerzej omówić, a które w opinii niżej podpisanego stanowią o wartości pracy. Do wątków tych zaliczyłbym m.in.: ocenę zaangażowania Berlingowców w walkę (autor, opierając się m.in. na źródłach niemieckich, broni żołnierzy 1. Armii Wojska Polskiego przed zarzutami słabej postawy bojowej w bojach na Czerniakowie, s. 559), analizę zmiennej postawy ludności cywilnej wobec powstania (s. 543-544 i n.), przedstawienie próby usunięcia gen. Komorowskiego z funkcji dowódcy AK (s. 609-612) czy bilans strat własnych i nieprzyjacielskich w powstaniu (s. 617-618 i n.).

Na zakończenie wypada napisać o tym, co w obszernej pracy wydaje się nieco mniej udane. Wśród nielicznych niedoskonałości na pierwszy miejscu wskazałbym na chyba niezbyt fortunny dobór map i ich wkomponowanie w układ pracy. Choć mapy są kolorowe i czytelne, nie do końca przekonuje ich skala (zwłaszcza w odniesieniu do rozdziałów poświęconych powstaniu warszawskiemu) – szeregu istotnych miejsc działań powstańczych przedstawianych na kolejnych stronach książki na mapach nie sposób zlokalizować. Być może należałoby wyróżnić – obok mapy całej Warszawy – poszczególne, istotne z punktu widzenia prowadzonych walk jej części. Poza tym jeżeli zamieszczenie map powstania na końcu książki ma swoje uzasadnienie, to chociażby czarno-białe odwzorowania zmieniającej się sytuacji na froncie wschodnim w 1944 r. w rozdziałach temu zagadnieniu poświęconych wielce ułatwiałoby czytelnikowi orientację w plątaninie nazw jednostek wojskowych i miejscowości.



Mało szczęśliwym wyborem – zapewne wydawcy – było także umieszczenie przypisów na końcu obszernej publikacji. Jeżeli do tego dodać brak numeracji ciągłej przypisów końcowych – korzystanie z nich staje się dość problematyczne.

Choć język autora jest wyjątkowo precyzyjny, pojedyncze ustępy mogą budzić wątpliwość czytelnika. Np. autor pisze na s. 429: *Największym sukcesem – i to w skali całego powstania – było zdobycie 2 sierpnia niemieckich magazynów na Stawkach (...)*, zaś dziesięć stron dalej (s. 439): *Największym ich sukcesem – i to w skali całego powstania – stało się opanowanie w godzinach rannych 2 sierpnia Elektrowni Miejskiej na Powiślu (...)*. Z kolei w kategorii klasycznej omyłki pisarskiej, nie wychwyconej na etapie przygotowania pracy do druku, należy traktować błędną datę słynnego rozkazu nr 19 Naczelnego Wodza gen. Sosnkowskiego do żołnierzy AK z 1 września 1944 – w tekście jest 1 września 1939.

\*\*\*

Andrzej L. Sowa bardzo krytycznie ocenia bilans powstania. Przychylając się do jednej z zacytowanych opinii, że zupełne zniszczenie Warszawy jest jedną z największych klęsk w dziejach Polski (s. 615), historyk jednocześnie podziela zdanie gen. Kirchmayera, że operacyjnie nie miało powstanie żadnego znaczenia (s. 622). Pogląd taki skłania do refleksji, że cały wysiłek zbrojny, ogromne straty wśród ludności cywilnej, bezpowrotne zniszczenie dóbr kultury i zagłada stolicy – były nie tylko nadaremne, ale także sprzeczne z ówczesną polską racją stanu.

Jednak chyba najbardziej przytłaczającym wnioskiem, do jakiego dochodzi Andrzej L. Sowa, jest przeświadczenie, że grupa decydentów wojskowo-politycznych, odpowiedzialnych za wybuch walk w stolicy, najpierw wzięła jako zakładników (jak to określa autor) kilkaset tysięcy jej cywilnych mieszkańców (s. 681-682), a następnie, tracąc zdolność racjonalnego rozumowania, gotowa była nie tylko kontynuować beznadziejną walkę o Warszawę, ale rozszerzyć ją na jeszcze nie „wyzwolone” przez Sowieców obszary okupowanej Polski (s. 673), narażając kraj na całkowite zniszczenie, a ludność na dalsze cierpienia i fizyczne unicestwienie (s. 663).

Konkluzja powyższa każe postawić pytanie już nie tylko o kwalifikacje dowódcze czy też taki bądź inny zestaw kompetencji, jakimi obdarzone było grono osób odpowiedzialnych w danym momencie dziejowym za – nie będzie to chyba zbyt wielkie słowo – losy polskiego narodu. Lektura książki Andrzeja L. Sowy skłania do zadania kolejnego pytania – o psychikę, matrycę myślową ludzi, którzy dla realizacji politycznych celów (a w istocie politycznych miraży) poświęcić byli gotowi siebie samych, podległych żołnierzy i milionowe miasto. Do jakiego stopnia wyznawana filozofia czynu, polityczny romantyzm,

insurekcyjna tradycja wpłynęły destrukcyjnie na ich zdolność racjonalnego myślenia i realistycznej oceny sytuacji, szans i zagrożeń?

Recenzowana publikacja jest lekturą gorzką, ale ważną i potrzebną. A także do bólu uczciwą. Autor nie sili się na niuanse, poddając ostrej krytyce te działania, które doprowadziły do zniszczenia polskiej stolicy. Nie robi tego jednak z pozycji demiurga, który wiedząc o mechanizmach przesuwania pionków na mapie świata dostrzega, że zasad owych nie byli w stanie zrozumieć polscy dowódcy. Wielką zaletą książki jest bowiem punktowanie błędów w sztuce wojennej, zaniechań, fałszywych założeń, mylnych interpretacji, nierealistycznych koncepcji, a także, niestety, zwykłych kłamstw, przeinaczeń i zafałszowań, wreszcie zgubnego politykierstwa – czyli tego, czego można było uniknąć. Książka Sowy to nie teoretyczne rozważania, nie publicystyka historyczna – to poważne, precyzyjne, analityczne studium bazujące na faktach i ich wnikliwej interpretacji. Powinno stać się obowiązkową lekturą, nie tylko dla historyków.